№ 50. Warszawa, dnia (2) 15 Grudnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

Do Czytelników.

Uznając słuszne i szlachetne dążenia kobiet współczesnych do coraz wyższego rozwoju umysłowego, i pragnąc z dążeniami temi być w harmonii, położyliśmy w ostatnich czasach silny nacisk na podniesienie i udoskonalenie literackiej części naszego pisma.

Nie zaniedbując działu strojów i gospodarstwa domowego, staraliśmy się głównie o taki dobór artykułów treści literackiej, społecznej, pedagogicznej, żeby czytelniczki zarówno pożytek, jak i przyjemność odnieść z nich mogły.

Stałe powiększanie się koła zwolenników naszego pisma, dowiodło nam, że właściwy obraliśmy kierunek, i w dalszym ciągu iść w nim zamierzamy.

Z haseł naszych spowiadać się przed czytelnikami nie będziemy. Wiedzą oni, że zawsze i wszędzie przewodniczą nam zasady etyki chrześciańskiej.

Z Nowym Rokiem rozpoczynamy druk powieści historycznej *K. Glińskiego* p. t.

„CECORA"

i dłuższej noweli *W. Gomulickiego* p. t.

„BIAŁA"

W dodatku zamiast powieści tłómaczonej drukować będziemy w tym roku oryginalny utwór Aleksandra Smacznińskiego p. t.

JĘDREK CICHOCKI.

W następnych numerach pisma znajdą czytelnicy utwory M. Konopnickiej, Orkana, St. Żeromskiego, G. Daniłowskiego i innych.

Dział gospodarstwa domowego prowadzić będzie znana na tem polu autorka, Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

XI.

Świat i ludzie.

Minęła łagodna zima i piękny półwysep włoski kąpał się znowu od niebotycznych Alp aż do końca w powodzi gorących promieni słonecznych. Benedetto pożegnawszy się ze świattym doktorem Orbetto, i z jego pacyentami, opuścił rankiem zakład, gdzie spędził całe dziewięć miesięcy, i jako „normalny człowiek" wracał do domu.

Musiał się zmienić, bo go nie poznał nawet stangret pani Furini, oczekujący z jednokonnym powozikiem przed wrotami zakładu; tłum, ten sam tłum, co wówczas uderzał jak spieniony bałwan, o progi pracowni, płynął teraz cicho szemrzącą falą postaci brudnych, przygarbionych, noszących na pooranych nędzą twarzach wyraz tępoty i pognębienia.

Wysiłek twardej woli zrobił swoje — Benedetto był wolnym, i drżał z radości na myśl, że znowu może zostać sobą. Zamiast podążyć prosto do domu, gdzie nań oczekiwała matka i wuj, zboczył w ulicę, gdzie się znajdowała jego pracownia.

Stanąwszy przed sztachetami, przygryzł wargi... spostrzegł bowiem, że domek wynajęto komu innemu... Nad bramą wisiał znak, opiewający, że w lokalu mieści się zakład farbiarski jakiegoś Pietra Veltri.

— I to chemia—mruknął młody uczony.

Bawiące się w cieniu kasztanów, nawpół nagie, brudne dzieci farbiarza zaczęły mu się natrętnie przypatrywać, zawrócił więc w milczeniu, i wolnym krokiem szedł w stronę mieszkania Dolcich. I tutaj musiały zajść jakieś zmiany.

Brama, zwykle otwarta na rozcież, była zamknięta, a klamkę furtki pokrywała śniedź; pomimo dość późnej pory okiennice szczelnie przysłaniały okna. W ogrodzie młody chłopiec przywiązywał do podpórek sztamowe róże, w pośrodku klombu; Furini chciał minąć siedzibę narzeczonej, ale mimowoli zatrzymał się, i gestem przywołał ogrodniczka.

Angela pisała do niego z Florencyi raz tylko, żaląc się na postępowanie ciotki, która surowo kontrolowała każdy jej postępek. Od owego listu minęło z górą pół roku.

— Czy państwo Dolce w domu?—zagadnął krótko chłopca.

— Oddawna wyjechali—odparł ogrodniczek.

— Nie wiesz dokąd?

— Pan zapewne nie tutejszy?

— Inaczejbym nie pytał.

— Ano tak... więc pan nie wie, że oboje bawią od dwóch miesięcy u córki.

— U córki?..—powtórzył Furini, odpychając wysiłkiem straszny domysł.

— Signorina Angela mieszka z mężem w Bolonii... Oho, dobrze ponoś wyszła — za hrabiego... bogaty... ma pałac.

Benedetto czuł, że nie zdoła wydobyć z gardła ani słowa. Szybkim ruchem wsunął monetę chłopcu, kiwnął głową, i odszedł, starając się iść prosto, pomimo nagłego zawrotu głowy.

— Angela wyszła za mąż... Angela wyszła za mąż... — powtarzał półgłosem, i nagle wybuchnął śmiechem, jak gdyby to zdanie zawierało jaką niedorzeczność.

Uderzył się palcem w czoło, i wzruszył ramionami.

— Dlaczegóż nie miała wyjść? Przecież trudno żądać od młodej i pięknej kobiety, ażeby się wyrzekła zamężcia, dlatego tylko

że jej pierwszy narzeczony stracił majątek na głupstwa, a w końcu zwaryował, i został mordercą. Krew robi niezatarte plamy, a pobyt w zakładzie Orbetta niekoniecznie zapewnia zupełny powrót do zdrowia. Trzeba być chociaż trzeźwym, jeśli się tam spędziło dziewięć miesięcy... Tak, Angela wyszła za mąż... szkoda, że nie spytał jeszcze za kogo... szkoda...

Uchylił kapelusza, bo ktoś mu się ukłonił zdaleka. Pot zimny okrywał mu czoło, usiadł więc na ławce, i wydobył chustkę z kieszeni. Musiał chwilę spocząć, bo doznał dziwnego osłabienia.

Dziewięć miesięcy — to kawał czasu, dużo więc mogło się zmienić. At, głupstwo właśnie, że się nie zmieniło; od wieków kobiety przekładały bogatych, nad ubogich, umiarkowanie głupich, nad nieumiarkowanie, rozsądnych i nizko latających gąsiorów, nad orłów, lubiących gnieździć się gdzieś tam, na nagich skałach. Pewnie mąż Angeli należy do rzędu tych panów, co to cieszą się zawsze dobrem zdrowiem, bywają w towarzystwie, zawiązują krawat z takiem przejęciem się, jak gdyby zbawiali tem ludzkość, gonią za przyjemnostkami, odznaczają się wesołem usposobieniem ducha, nie robią z niczego tragedyi, umieją być przyjemnymi, mówiąc to tylko, co wszyscy, myślą i patrzą na życie praktycznie.

Chłodny powiew od morza zabrał pot z jego czoła, i poniósł go w postaci niedostrzegalnych drobinek w dal; drobinki te mijały obojętnie mury, drzewa, góry, ale napotkawszy po drodze czoła, zmarszczone bólem, albo drążone myślą, skraplały się na nich same przez się. Doznał ulgi, wstał, i powlókł się pustą ulicą ku domowi.

Wchodząc w bramę i depcząc stopą ścieżkę, wysypaną miałem czerwonym, pomiędzy przystrzyżonemi sztucznie krzewami i drzewami, wzdrygnął się pomimowoli, przypomniał sobie bowiem dzień, w którym wybiegł stąd, przyrzekając sobie, że nigdy noga jego nie postanie w domu matki.

Ale uniesienie minęło, i wracał, jeżeli nie skruszony, to apatyczny.

Pani Furini powitała go, jak małe chłopię, wracające ze szkoły; całowała jego oczy, czoło, usta przybladłe nieco, posadziła go na fotelu, przed stołem zastawionym śniadaniem wyszukanem, ściskała z niekłamanemi łzami radości.

Była to skromna synogarlica, która wysiedziawszy nieświadomie z podrzuconego jaja orlę, cierpiała, i drżała, widząc je wzbijające się hen w obłoki, i teraz przygarniała wracające z zaświata pisklę pod swe ciepłe skrzydła; i starała się ogarnąć go niemi całego.

— Benedetto, mój Benedetto! jakże się cieszę! Jesteś zapewne głodny; jedz, świeżutkie ostrygi, wino stare, chleb—sama upiekłam...

Młodzieniec wychylił duszkiem szklankę.

— Wiem o wszystkiem—rzekł sucho.

— Ona nie winna! — zawołała matka, zrywając się w zaniepokojeniu — przysięgam ci, Benedetto, niewinna, kochała cię... za nikogo innegoby nie wyszła, ale rodzice przymusili ją... powlekli niemal przed ołtarz, bo do Marca miała zaledwie sympatyę, jako do twojego przyjaciela...

— Więc to Marco?!—zagadnął uczony z bolesnem zdziwieniem—Marco Nogari, mój przyjaciel?..

— Marco nie wierzył w twój powrót do zdrowia; to go po części usprawiedliwia—szepnęła pani Furini.

— Marco Nogari, mój przyjaciel! — powtórzył wolno i z naciskiem Benedetto.—Oh, tak, on uszczęśliwi Angelę, jestem pewny.

Matka przyglądała się z tajoną trwogą synowi; jego spokój wydawał się jej nienaturalny.

— Zapomnisz, Benedetto, zapomnisz — szeptała, tuląc go do piersi—z resztą, nie kochałeś jej tak szalenie, jak dawniej.

— To fałsz!—krzyknął młodzieniec, wydzierając się z objęć matki—fałsz! powiadam!..

— Odsunąłeś się od niej!..

— Od niej, ale i dla niej...

— Nie rozumiem cię, Benedetto...

Furini machnął ręką, i znów nalał szklankę pieniącego się wina.

— Moja pracownia zamknięta? — zagadnął po chwili, tamując wrzenie wewnętrzne — a Paolo?

— Właściciel domu wynajął lokal komu innemu, a przyrządy znajdują się u mnie na górze, właściwie resztki, ocalałe od kamieni. Paolo zaś wyjechał, niewiadomo dokąd; stracił biedak prawe oko. Ale zjedz cokolwiek, błagam cię, Benedetto.

Młodzieniec włożył pomiędzy zaciśnięte zęby kęs mięsa, lecz nie mógł go przełknąć.

— Jak się czujesz? — pytała matka, sadowiąc się tuż przy nim.—Możebyś gdzie pojechał na parę miesięcy; podróż rozerwałaby ci umysł.

— Pojadę zaraz jutro.

— Ach, jak to dobrze, Benedetto; pieniędzy dam ci, ile zechcesz. A dokąd się udasz?

— Morzem do Grecyi—odparł bez wahania młodzieniec.—Każ, matko, przygotować moje rzeczy, i daj mi klucz od góry; zobaczę tylko, co się zostało. Nie obawiaj się, nie mam zamiaru brać się do chemii... ot tak...

Benedetto wziął kij i udał się na strych. Stanąwszy wpośród swoich przyrządów, rzucił na nie spojrzenie pożegnalne, poczem z jakąś gorączką zaczął niszczyć wszystko, wszystko. Uderzał kijem w kosztowne instrumenty, rozbijał cegłami oporne, gniótł, łamał, tłukł, a z piersi jego zdyszanych dobywały się tłumione brzękiem szkła jęki... Benedetto rozstawał się w bólach ze swoją czystą, boską kochanką, zrywając własnoręcznie łączące go z nią materyalne nici, aby ich nie dotknęła czarna, barbarzyńska, nienawistna dłoń.

Dokonawszy dzieła zniszczenia na strychu, poszedł do swego pokoju i spalił na kominku listy Angeli, nie czytając ich; kwiatek heliotropu, otrzymany za ostatniem widzeniem się z narzeczoną, podeptał nogą, i rzucił między śmiecie. Potem wrócił spokojniejszy do matki...

— Pojadę jeszcze dzisiaj!—rzekł.

Pani Furini nie oponowała synowi: wieczorem Furini znajdował się już w drodze do Neapolu, gdzie miał się przesiąść na jeden z okrętów, odpływających do Aten i Konstantynopola.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Sprawozdania literackie.

Wincenty Lutosławski: „Z dziedziny myśli.“

Oddawna dawał się uczuwać w naszej literaturze brak elementarnego podręcznika filozofii dla samouków, pragnących oswoić się z tą nauką.

Wstręt do uogólnień szerszych, lekceważenie wszystkiego, co trąciło tak zwaną filozofią, dawno już u naszego społeczeństwa przeminęły. Wybija się teraz na powierzchnię prąd inny, prąd ciekawości i zainteresowania właśnie pojęciami oderwanemi. Czy w naszych warunkach prąd ten zdoła wezbrać silniej, czy zaznaczy się w naszem życiu jakiemiś silnymi i trwałymi objawami, przewidzieć trudno. Dziś nie ulega wątpliwości, że taką książkę, jak „Z dziedziny myśli“, niektóre koła przyjmą z serdecznem zadowoleniem. Autor zebrał w niej, i w pewien system ułożył różne artykuły swoje, popularyzujące pojęcia filozoficzne, a rozproszone po rozmaitych czasopismach.

Pierwszy rozdział daje ogólne pojęcie o współczesnej filozofii, jej zadaniach i narzędziach jej rozwoju. W drugim zapoznaje się czytelnik z filozofią Lotzego, którego kompetentne koła uczonych uważają prawie powszechnie za najznakomitszego niemieckiego myśliciela drugiej połowy XIX wieku.

W trzeciej części mieści się popularna rozprawa, dotycząca jednego z najważniejszych zagadnień filozofii: istoty duszy.

Najmniej może dostępne dla początkujących są rozdziały czwarty i piąty, o pojęciu czasu i determinizmie.

Z zakresu etyki podniósł autor jedno tylko pytanie, oświetlając je z rozmaitych punktów, a mianowicie: jakie są przyczyny ogólnego, lub indywidualnego niezadowolenia z istniejących warunków bytu. W rozdziale ósmym wskazuje najskuteczniejsze środki przeciwko temu cierpieniu. W dziewiątym i dziesiątym podaje dwa skrajne przykłady takich prądów w przeszłości: filozofii chińskiej i filozofii Descartes'a.

W rozdziale XI streszcza autor swój pogląd na świat wypowiedziany dotąd tylko po niemiecku w dziele p. t. *Seelenmacht*.

Spolszczenie tego dzieła, które uważa za pierwszy wyraz filozofii polskiej, obiecuje Lutosławski w najbliższej przyszłości. A spolszczenie to nie może być prostem tłómaczeniem, bo inaczej pisze się dla cudzoziemców—twierdzi autor — inaczej dla rodaków, którzy w duszach swych noszą, zarody, nieuświadomione najczęściej, takiego właśnie, a nie innego poglądu na świat — i według wyrażonych tam zasad żyją i działają.

Przeciwko pesymizmowi występuje Lutosławski z całym zapałem i siłą rozumowania. Uważa on go za pewien stan odrętwienia woli, spotykamy u ludzi chorych duszą i ciałem, który niekiedy staje się trwałem przyzwyczajeniem.

Znaczenia naukowego poglądu na świat, nie przyznaje filozof nasz pesymizmowi.

Podług pesymistów — mówi — „świat cały, całe istnienie ma być niedorzecznem i złem. Jeśli tak jest, to naturalnie i jednostka rozumująca nie stanowi wyjątku — więc pesymista sam będąc pozbawionym wszelkiej doskonałości, nie może też wyrazić doskonałego sądu o całości świata“. A jeśli sąd podobny wyraża, to chyba porównywa znaną sobie część rzeczywistości z jakiemś, choćby, wyobrażeniem rzeczywistości doskonalszej, przezeń w myśli stworzonem. Jeśli to wyobrażenie istnieje w umyśle pesymisty niepodoba dowieść, że nie istnieje nigdzie poza tym umysłem.

Gdybyśmy nawet zgodzili się na twierdzenie pesymistów, że wszystko, co istnieje na ziemi, godnem jest pogardy, to i tak pogląd ten stosować moglibyśmy tylko do części rzeczywistości, tej niewielkiej części nam znanej, ale nie moglibyśmy go rozciągać do całości wszechświata, zupełnie nam niedostępnej.

Ale myśliciel bezstronny nie może nawet i istnienia ziemskiego uznać za zupełnie godne pogardy, gdyż wie, że obok złego jest na ziemi i dobre, że obok nikczemnych żyją ludzie szlachetni, że istnieje na ziemi prawdziwe szczęście.

Pesymiści, nie mogąc zaprzeczyć temu, zarzucają ziemskim uciechom, zwłaszcza zaś miłości ziemskiej, nietrwałość. I to twierdzenie jest bezpodstawnem. Życie i sztuka wykazują, że najszlachetniejsze formy miłości są równie trwałe, jak życie samo, a przecież miłość dwojga kochanków, to dopiero jeden szczebel uczucia, które ogarniać może daleko szersze kręgi. „Kto ukochał nie jedną kobietę, ani jednego przyjaciela, tylko cały naród, prawdę, dobro, ten nie potrzebuje się obawiać, aby przedmioty jego miłości uległy zepsuciu, lub rozkładowi, jak ciało ludzkie, przedmiot lubieżności zmysłowej — w skutek tego i uczucie, mające za przedmiot nieśmiertelne idee, jest trwałem i niezniszczalnem.“

Obok zaprzeczenia możliwości szczęścia zaprzeczają też—zwłaszcza pessymiści praktycy—istnienia bezinteresownych i szlachetnych uczuć u ludzi. Podług nich wszyscy, nawet poeci, artyści i uczeni pragną właściwie tylko pieniędzy. Jest to poprostu błąd logiczny w rozumowaniu. Pieniądz jest tylko zewnętrznym warunkiem pracy naukowej, lub artystycznej, ale ani jej celem, ani przyczyną.

Nie wszystkie czynności człowieka są interesowne i nie wszystkie mają na celu materyalne zadowolenia. Z resztą zmysłowe rozkosze nie dają szczęścia trwałego—i po pewnym czasie nużą swą jednostajnością, sprowadzając przesyt. „Trwałe i niezmienne szczęście dają człowiekowi tylko trwałe i niezmienne cele, które przytem nieskończone są w swej rozmaitości“.

Nie przyznając pesymizmowi znaczenia naukowej teoryi, Lutosławski stwierdza, że zastępy pesymistów, u nas zwłaszcza, mnożą się w przerażający sposób.

Najróżnorodniejsze są według niego przyczyny tej choroby. Na rozwój jej mogą wpływać okoliczności zewnętrzne, prześladowania religijne, klęski ogólne i t. p. Zawsze jednak obowiązuje tu takie samo prawo, jak przy szerzeniu się zwykłych epidemii chorób fizycznych—a mianowicie zarazie podlegają zawsze najłatwiej organizmy najsłabsze, najmniej odporne. Ten nizki stopień odporności przeciw moralnej epidemii pesymizmu, zawdzięczamy wyłącznie prawie wychowaniu.

Niepodobna mi tu przytaczać w całości wywodów autora; ciekawych muszę odesłać do książki, ale zwrócić pragnę jeszcze uwagę czytelników na jedno ważne bardzo spostrzeżenie.

Dzieci nasze od najwcześniejszych lat przywykają do myśli, że każdy czyn ich sięga skutkami swymi do najdalszych krańców nieśmiertelnego życia, i do nieba, lub piekła prowadzi.

To religijne wychowanie domowe zostaje zazwyczaj nagle wstrząśnięte w swych posadach. Młodzieniec zabiera się do czytania Buckle'a, Haeckle'a, Büchnera, Vogta i t. d., i jak mówią zwolennicy tych kierunków, „nagle otwierają mu się oczy.“ To zdarcie zasłony bywa połączone z tak wielkiem wstrząśnieniem moralnem, z tak wielkim bólem duszy, że wszystko na świecie zaczyna tracić dla młodych oczu swą pierwotną żywość barw, wszystkie cele niegdyś ukochane bledną i wydają się jakoby pozbawione wszelkiej wartości. I oto w chwili takiej powstaje pesymista. Nic nie łagodzi tego przejścia. Literatura, którą pochłania młodzież gimnazyalna rąbie zapamiętale gmach tradycyi, nie wdając się w subtelności żadne, i nie stawiając nic na miejsce rozwalin. „Filozofia łącząca sprzeczności, wyjaśniająca prawdziwe znaczenie pozornych przeciwieństw, pozostaje dla młodzieży nieznaną, bo nie jest popularna.“

Szopenhauer, Hartman pociągają ku sobie niewyrobione umysły.

Istotnie starsze pokolenie nie ocenia dostatecznie okropności tego przewrotu, który dla subtelniejszych, zwłaszcza, natur równa się nieraz klęsce.

Do przyczyn coraz częściej spotykanego śród młodzieży pesymizmu zalicza Lutosławski przyjęty dziś system szkolny, nierównomierny nacisk na rozwój fizyczny, umysłowy i moralny młodzieży — niedomagania fizyczne odziedziczone po rodzicach, warunki ekonomiczne i t. d.

Za najpodatniejszy wreszcie grunt do wszelkich pesymistycznych wpływów uważa Lutosławski tak zakorzenioną w ludziach obawę śmierci. Za największe nieszczęście poczytują śmierć ci nawet, którzy nie pozbyli się wierzeń religijnych, dla których nieśmiertelność duszy jest pewnikiem. „Taka nierozumna obawa śmierci, właściwsza dla zwierząt, niż dla ludzi, jest wynikiem pewnego braku w wykształceniu, mianowicie zaniedbania filozofii, która uwalnia człowieka od podobnych nierozumnych objawów, i czyni go prawdziwie niezależnym od wszelkiego przymusu.“ Ona to uczy go cenić wyżej zadowolenie wewnętrzne, niż życie samo, ona daje mu przekonanie, że śmierć nie jest wcale straszną dla tych, którzy do końca przy swych obowiązkach wytrwali.

Przy końcu części tej rozbiera Lutosławski stosunek ideału do życia, i zaprzecza żywo upowszechnionemu mniemaniu, jakoby w życiu *musiało* być inaczej, niż w teoryi, że z ideałami trzeba się pożegnać w praktyce. „Prawdziwa filozofia *wie*, że ideały nabierają istotnej wartości moralnej dopiero wtedy, gdy śmiało są stosowane do życia.“

„Życie zaś ludzkie — wbrew pesymistom wszelkiego rodzaju, twierdzi Lutosławski — ludzkiem jest, a nawet boskiem, gdy mu przyświeca nieśmiertelna piękność ideału.“

Gdyby dusze ludzkie wzniosłą tą prawdą przejąć się mogły, nie widzielibyśmy pesymistów dokoła.

Książkę całą najgoręcej polecamy umysłom młodym, zajmującym się zagadnieniami filozoficznemi. Napisana nadzwyczaj jasno, przystępnie, nawet dla zupełnie nieobznajmionych z przedmiotem pożyteczną być może.

H. C.

TATRY.

Kto u stóp waszych dumał, o Tatry,
Słyszał przez chwilę, jak świszczą wiatry,
Oglądał chmury, jak tłumnie, górnie,
Szarą swą masą szturmują turnie —
Kto widział smreków gnące się czoła
I słyszał jęki kosodrzewiny —
Oh! ten zapomnieć nigdy nie zdoła
Posępnej, dzikiej, górskiej krainy!

❖

Choć go los potem nieunikniony
W jasne, słoneczne przerzuci strony,
W kraj palm, pomarańcz—gdzieś na południe—
I szczęście doń się uśmiechnie cudnie,
To i tam pójdzie, by przy nim zostać,
Niepostrzeżona, z snów budząc skrycie,
Rozwianej limby żałobna postać
I płacz siklawy—i wichrów wycie...

❖

Jakaś fatalna moc od was żenie,
O, nagie wirchy, głazy, kamienie!
Niby zaklętych duchów gromada,
O, halne wichry! w was się spowiada —
Przyroda śpiewne stroi narzędzie,
Echo po graniach setnych się szerzy —
I tak przez wieki pieśń się ta przędzie,
Kołysząc do snu śpiących rycerzy...

❖

A kto u waszych stóp ją posłyszy,
Oh! ten już nigdzie nie zazna ciszy!
I choćby morzem był oddzielony —
Pogonią za nim jej smętne tony,
I grać mu będą w sercu i duszy,
Nawet na błoniach wieczystej wiosny,
I nic już echa ich nie zagłuszy —
Nawet zachwytów okrzyk radosny...

Wiktor Dzierżanowski.

Zdobycze Naukowe i Techniczne w XIX wieku.

(Dalszy ciąg).

F I Z Y K A.

Olbrzymi postęp nauki ścisłe w XIX wieku zawdzięczają kierunkowi eksperymentalno-pozytywnemu. Fakty, zbierane mozolnie i kontrolowane ustawicznie, służą za cegiełki do gmachów, czyli teoryi naukowych.

Dzięki ścisłości obserwacyi, sumienności w doświadczeniach, licznym metodom badań nauki fizyczne zdobyły dwie, niezmiernego znaczenia i doniosłości, prawdy.

Pierwsza prawda brzmi tak: materya nie da się ani wytworzyć z niczego, ani zniszczyć żadnymi środkami, czyli że materya jest niezniszczalna i wieczna.

Druga, również wielka prawda, orzeka, że we wszechświecie istnieje pewna skończona ilość energii, która podobnie, jak materya, nie podlega zniszczeniu, i zatraconą być w żadnym razie nie może.

W nauce dwa te prawa noszą nazwę praw niezniszczalności materyi i stateczności siły.

Pojęcie siły jest jednak dziś przestarzałem, zastąpiono je pojęciem energii.

Ponieważ ilość energii jest ograniczona, i nie da się ani powiększyć, ani zmniejszyć, przeto wszelkie marzenia o wiecznie ruchomem (perpetuum mobile) stały się niedorzecznemi.

Dalej nauka dowiodła, że ruch, ciepło, światło, magnetyzm, elektryczność—są tylko rozmaitemi formami i postaciami owej energii, napełniającej wszelki świat i towarzyszącej nieodłącznie materyi, że przeto energia jest duszą świata materyalnego.

Wszystkie postaci energii przechodzą w pewnych warunkach jedna w drugą; ruch widomy daje się więc zamieniać w ciepło, a ciepło w ruch. Opracowując prawa przemiany energii mechanicznej w energię cieplikową, stworzono t. zw. teoryę mechaniczną ciepła, mającą olbrzymie zastosowanie przy budowie wszelkich motorów i objaśniającą wiele zjawisk dawniej niedość zrozumiałych; taż teorya wygnała z trzeźwych umysłów nadzieję zbudowania perpetuum mobile.

W istocie rzeczy niema ani ciepła, ani światła, ani elektryczności, tylko drgania, falujące cząstek sprężystej, nieskończenie lekkiej materyi—eteru—napełniającego i przenikającego wszechświat. Energia owego falującego ruchu zależnie od długości fali objawia się nam, jako fale elektro-magnetyczne, elektryczność, ciepło, światło widzialne i oktyniczne, promienie Röntgena i t. d.

Nazywamy to jednością siły w przyrodzie; jedna bowiem i ta sama istota—energia, przejawiająca się w rozmaitych postaciach, rządzi wszystkiemi zjawiskami w świecie nietylko martwym, ale i żywym—to znaczy, że niema żadnej specyalnej *vis vitae*, jak dawniej mniemano; w organizmach zwierzęcych zjawiska odbywają się według tych samych praw i ze współudziałem tych samych sił, co w świecie mineralnym i roślinnym.

Wspomniane prawa przyrody są największemi zdobyczami wiedzy w zakresie nauk ścisłych.

W poszczególnych działach fizyki poczyniono liczne odkrycia pierwszorzędnej wagi. W nauce o cieple, jak tylko co powiedzieliśmy, zbudowano wspaniałą teoryę mechaniczną ciepła: wiemy dziś, ile z danej ilości ciepła można otrzymać pracy mechanicznej i odwrotnie; to nam pozwala robić ścisłe obliczenia w wielu wypadkach praktycznych; kierując się temi zasadami, wynaleziono t. zw. motory termiczne, w których mieszanina płonących gazów wybucha w cylindrze.

W pneumatyce nasz rodak Z. Wróblewski dokonał wiekopomnego czynu: skroplił powietrze i uważane za niedające się doprowadzić do stanu płynnego, gazy. U schyłku bieżącego wieku potrafimy nietylko utrzymywać ciekłe powietrze w znacznych ilościach, ale nawet zamrażać je na galaretę; skroplono też najoporniejszy z gazów—wodór.

W nauce o dźwięku (akustyce) opracowano teoryę fizyczną muzyki, zbadano prawa rozchodzenia się fal głosowych, i koroną akustyki jest wynaleziony przez Edisona przyrząd do zapisywania i odtwarzania wszelkich dźwięków, a nawet mowy (fonograf).

W dziedzinie optyki odkrycia są jeszcze donioślejszej natury. Postawiono i dowiedziono teoryi światła, która według dzisiejszych pojęć jest drganiem idealnego, sprężystego, nieważkiego eteru, wypełniającego przestrzeń; fizyk angielski Maxwell zbudował nawet t. zw. elektromagnetyczną teoryę światła, niedostatecznie dotąd stwierdzoną, co prawda, że światło i elektryczność w istocie są drganiami jednej natury, różniącemi się tylko długością fal.

Niezmiernie ważnem zastosowaniem praw optyki była analiza widmowa, o której już wspominaliśmy, mówiąc o postępach astronomii; rozłożone w pryzmacie światło gwiazd odsłania nam tajemnice ich chemicznego składu, i pozwala wykrywać w ziemskich ciałach najdrobniejsze nawet ilości pierwiastków.

Fotografia, będąca także zastosowaniem praktycznem odkryć w dziedzinie optyki i chemii, powstała w drugiej połowie XIX wieku. Doszliśmy nawet do otrzymywania obrazów barwnych, chociaż ulepszenia w metodach zjawią się dopiero w XX wieku.

Najświetniej jednak rozwinęła się nauka o elektryczności, o czem będziemy mówili w następnym numerze. *w.*

(d. c. n.)

Józefat Nowiński.

Kartki z notatnika podróżnego.

I.

Po wszystkich dworcach kolejowych Francyi, Anglii, Niemiec, Włoch i Hiszpanii ogromne ogłoszenia dróg żelaznych hiszpańskich oraz zarządu miejskiego Sevilli przypominają światu sławne i przesławne—Wielki Tydzień oraz Jarmark w Sevilli. Dzięki tej podsycanej reklamą sławie, miasto na ten czas zwiększa ludność w trójnasób chyba. Wszystkie hotele zajęte: filie nie wystarczają, i główne hotele z góry zamawiają dla gości swoich pokoje w mieszkaniach prywatnych. O cenach nawet mówić straszno. W tym czasie w Sevilli wszystko chyba dla niedoświadczonych szczególnie i nieznających języka cudzoziemców staje się o wielekroć niekiedy droższem.

Semana tanta y Feria! To naprzód owe jedyne w swoim rodzaju sławne procesye bractw, *(cofradrias)* oprowadzających po mieście rzeźbione w drzewie sceny z męki Chrystusowej, misterye dawne, walki byków, potem wystawy bydła, koni i kwiatów i t. d., i t. d. wreszcie owe zabawy na placu jarmarcznym, kiedy to całe miasto bez różnicy stanów na całe trzy dni się przenosi — pod gołe niebo, lub do domków drewnianych umyślnie na ten cel skleconych. Zabawy, które są niby rzeczywistością z cudnej bajki... Przedewszystkiem bowiem jestto nieustanna wystawa Andaluzyanek.

W niedzielę Wielkiego Tygodnia wązkie i kręte uliczki, po których mają przeciągać bractwa, zastawione są tulącymi się do ścian szeregami krzeseł: całe miasto zmienia się w teatr. Balkony wszędzie pełne. Zaledwo przecisnąwszy się do placu Konstytucyi, który jest punktem środkowym drogi, celem każdej procesyi, zobaczyłem morze głów. Przy olbrzymim gmachu ratuszowym dwa szeregi lóż, z których środkowa, wspaniale przybrana, przeznaczona jest dla prezydenta miasta (*Alcade*) i radców. Niżej kilka rzędów krzeseł i wreszcie po drugiej stronie uliczki, pozostawionej dla procesyi — nowe szeregi krzeseł. Wszystkie okna, wszystkie balkony przepełnione. Z loży prasy widzę wyglądający z dachu ratusza, z za balustrady szereg długi główek, uroczo rysujących się na tle andaluzyjskiego nieba; przypomniało mi to owe girlandy główek anielskich i głów charakterystycznych na kapitelach i łukach starych kościołów gotyckich w Hiszpanii.

Cały „świat" sewilski—na tarasach ratusza. Damy, zapewne na cześć cudzoziemców, stawiły się w kapeluszach paryskich, których brzydota nikogo nie szpeci tak, jak Hiszpanki; *mantillas* *) wcale prawie nie widać.

Oto nareszcie godzina 6-ta, pierwsze *paso*. Idą dwa długie szeregi penitentów, członków bractwa kościoła San Jacinto, ubranych w czarne kapoty, w wysokich na łokieć, spiczastych czapkach, z których zasłona, z otworami na oczy tylko, spada im na piersi i plecy. W ręku gromnice przechylone ku środkowi. Idą krokiem podobnym do tańca w takt marsza, którego dźwięki dolatują zdala. W ulicy, u wejścia na plac stoi już olbrzymi pomost ruchomy, na którym w świetle licznych świec jarzących widać figury. Oto pomost rusza. Niosą go ukryci zwieszającą się do ziemi kapą robotnicy z północnej Hiszpanii, z Galicyi najczęściej, bo Andaluzyjczyk woli kochać, bawić się, pić, gapić się, w ostatecznym razie handlować; ciężka praca—to nie jego powołanie. *Paso* zbliża się do loży pre-

*) Chusteczka koronkowa, układająca się w sposób niesłychanie wdzięczny na głowie i spadająca na ramiona: narodowe nakrycie głowy kobiecej w Hiszpanii.

zydenta, i na znak czci zatrzymuje się na chwilę przed nią. Przy przejściu *Paso* publiczność wstaje, i mężczyzni odkrywają głowy. Uwagę widzów w pierwszorzędnych lożach uderzyło na chwilę drobne zajście pomiędzy bratem jednej z najbogatszych panien w mieście, a jej narzeczonym. Brat zażądał od stojącego na uboczu narzeczonego, żeby nie przyglądał się jego siostrze, ten odpowiedział, że ma zwyczaj robić, co mu się podoba, i dostał za to dwa policzki. Na szczęście nie posłużyło to za powód do rozlewu krwi: przyjaciele *spór* załagodzili! Panna zaś wraz z całą rodziną pozostała w loży; o parę kroków od niej siedząc, mogłem podziwiać jej spokój zupełny. Zdawała się bardzo interesować przejściem Przenajświętszej Panny cudnie rzeźbionej w drzewie przez *Montanes'a*, a przystrojonej w złotą, olbrzymią koronę i przetykany wspaniale złotem olbrzymi płaszcz długości podwójnego wzrostu ludzkiego; może widziała na szyi, lub na ręku jej pożyczone przez siebie biżuterye.

I poprzedzane przez szeregi petentów z muzyką ciągną dalej pomost za pomostem, na których widzę Chrystusa to ukrzyżowanego, to przed Annaszem, to przed Piłatem, to znów biczowanie, to pocałunek Judasza, lub dla odmiany Matkę Boską pod coraz wspanialszymi baldachimami, samą, lub ze św. Janem, albo trzema Maryami. Muzyka gra zwykle marsza pogrzebowego hiszpańskiego, lub marsza Szopena.

Pomimo to wszystko w publiczności całkiem brak skupienia i zachwytu. Podziwiają ludzie coraz droższe ubrania penitentów, coraz zbytkowniejsze baldachimy, płaszcze i szaty książęce Chrystusa i Matki Jego. Pokazują sobie nawzajem damy, które raczyły pożyczyć ubogiej żonie cieśli z Betleem swoich kolii brylantowych i bransolet. Co chwila jakaś dywersya. Tu pomiędzy penitentami kroczy jakiś osobliwie malutki braciszek, tam coś upadło z pomostu, tam przechodzi Anglik autentyczny w klasycznem sombrero, wiodąc swoją długą i chudą lady—w mantilli. Panie i panny wybijają takt muzyki wachlarzami i nóżkami, śmieją się niekiedy bardzo głośno, i aż pokładając się w sposób, który u nas zdałby się okropnym, ale za to z wdziękiem ruchów poprostu ujmującym; wogóle każdy ruch Andaluzyanki wydaje się tańcem barbarzyńcy północnemu.

O godzinie 10-ej wieczorem idę do domu z uczuciem, że byłem na całkiem oderwanem od życia przedstawieniu ludowem, żem patrzył na formę, z której duch uleciał bez śladu daleki.

W Wielką Środę — o tej samej porze, toż samo, nazajutrz znowu. Patrzę na procesyę bogatego bractwa, występującego bez subwencyi miejskiej, ze wspaniałością niesłychaną. Każdy z kilkudziesięciu żołnierzy rzymskich wart jako strój 400 franków, a centurion 4,000. We czwartek po raz pierwszy usłyszałem też w rozgrzanym już nieco tłumie śpiew nabożny ludowy, zwany *saeta*, coś w rodzaju naszych gorzkich żalów. Tylko u nas śpiewałoby w podobnej okoliczności 10,000 głosów, tu zaś jeden popisuje się z trylami monotonnej melodyi.

Tu głównodowodzący wojskami sewilskiemi w usianym gwiazdami mundurze przewodzi jednemu z bractw, jako reprezentant *starszego brata*, króla samego. Tam z pod jedwabnych habitów wyglądają bose nogi penitentów bogatego bractwa; częściej się widzi lakierki.

W nocy, z czwartku na piątek nikt nie śpi; poszedłem więc i ja w towarzystwie włóczyć się po ulicach, patrząc na powrót bractw do swoich kościołów; sztachety kościoła San Salvador, zakończone ostrymi szpicami na wysokość 5 metrów, przyozdobione były festonami uliczników. *Saety* coraz częstsze.

O godzinie 2-ej w nocy poznawałem w lożach te same damy. To czas przeciągania najbogatszych bractw. I oto znowu przeciągają figury Montanesa, Roldanów, Gijona, Ramosa, Cornej'a, Cabrezy, Hernandez'a i t. d., mijają baldachimy przepyszne, płaszcze wartości po kilkanaście tysięcy franków i więcej, krzyże z najdroższego drzewa, niekiedy srebrem kute, wspaniałe sztandary bractw. Rozchodzi się publiczność już po dniu, żeby się zebrać raz jeszcze na tym placu wieczorem.

Zaledwo wszystkie trybuny po raz ostatni w tym roku się zapełniły — nowa awantura wśród tłumnie cisnących się za lożami panów; panie w lożach wszystkie wstają i patrzą. *Saety* odzywają się co chwila. Za ubogim Synem Bożym, co przyniósł dobrą nowinę maluczkim, a którego tu w szaty książęce przystrojono, jakby przez ironię, idzie Ukrzyżowany Gijona, przerażający po prostu męczeńskim wyrazem twarzy i męczeńsko wyciągniętemi ramionami. Wychudłe męką, obwisłe i wyciągnięte ciało skrajnym realizmem artystycznym dziwnie odbija od całego aparatu tej komedyi.

Oto znowu przeciąga setka żołnierzy rzymskich. Tym razem centurion, kroczący poważnie z piką jakąś, ma najwyżej dwa lata. Damy z najbliższych krzeseł całują go po drodze. Oto potknął się i padł. Jeden z żołnierzy bierze za rączkę wodza, którego wszyscy ze śmiechem palcami sobie pokazują, i prowadzi, kojąc płacz jego.

Idą *Pasos* jedne za drugiemi, poprzedzane zawsze przez penitentów lub penitentki, ubrane biało, lub czarno, często przez duchowieństwo. Przed jednem z bractw idzie sam prezydent miasta w gronie radców — wszyscy z gromnicami w rękach. Tam znów idą figury alegoryczne cnót chrześciańskich, ówdzie cudna Weronika z chustą w ręku.

Przedstawienie zbliża się ku końcowi; jeszcze dwie defilady, i można będzie ze spokojnem sumieniem pójść do domu. Wtem z tłumu, z głębi olbrzymiego placu dochodzi krzyk, odgłosy tumultu, który wnet szerzy się wśród całego morza głów. Chwila okropnej paniki! To tu, to ówdzie pada pytanie, czy nie byk wypadł na miasto, pytanie, z którego inni słyszą tylko wyraz: „toro." I wszyscy tłoczą się z wrzaskiem, sami nie wiedzą gdzie. Kobiety usiłują wdrapać się na wysoką na 2 metry balustradę, oddzielającą od krzeseł terasę lóż. Znów zaś niektóre damy z lóż tej terasy rzucają się na terasę wyższą. Przez kilka minut nadaremnie wszyscy, co głów nie potracili uspokajają przerażonych. Okazało się, że dwa bractwa pokłóciły się o porządek przejścia przez plac, i od słów przeszły do czynów.

Niemało ubyło z szeregów, ale dużo jeszcze zostało publiczności, której znerwowanie znalazło niebawem nowy powód do strachu. W przeciwległym krańcu placu, dosłyszawszy głos podniesiony jakiegoś pijaka i kłótnika, członkowie bractwa wraz z duchowieństwem zaczęli uciekać; dziwnie malowniczo wyglądały te mknące i chwiejące się gromnice, padające i gasnące co chwila. Szczęściem tym razem spokój zapanował prędzej i ostatnia procesya przeszła spokojnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Paweł i Wiktor Margueritte.

*

W ofierze.

30 Października 1870.

(Dokończenie).

Stary Clemont ze smutkiem spojrzał na syna. Ten, stojąc w strzemionach, starał się rozpoznać po numerach mundurów, do jakich batalionów należeli uciekający żołnierze. Mimowoli wyrwał mu się okrzyk:

— Ach! Ludzie ze 128-go.

Skoczył ku nim, zaklinając, by się zatrzymali. Ale nie otrzymał odpowiedzi. Płynęli, jak fala, nieprzytomni, obłąkani. Jakiś oficer zsunął się pod wóz; nie dano mu pomocy. Wreszcie na zapytanie pułkownika, adyutant jakiś przystanął, i urywanemi słowy jął opowiadać: „niepodobna było trzymać się dłużej... gwardye pruskie opasały wieś... między fabryką a owczarnią wszystko stało w płomieniach...

Nie dokończył; porwał go, i uniósł prąd ucieczki. Obydwaj Clemont'owie musieli usunąć się w bok, z obawy, by nie powaliła ich, i nie stratowała uciekająca falanga. Ze łzami w oczach, bezsilni, patrzyli na to widowisko.

W kwadrans później pułkownik, któremu odłam granatu oberwał epolety, i zranił konia, znalazł się obok jakiejś rudery, z poza której ktoś wołał nań. Poznał generała komenderującego w zastępstwie Bellamare'a, który tymczasem w Paryżu konferował z komendantem Trochu.

Położenie było coraz straszniejsze; natarcia nieprzyjaciela nic złamać nie mogło. Wioska od północy i od zachodu odsłonięta już, ze wschodu i z południa broniła się jeszcze, ale w wielu punktach zrobiono już wyłomy. Prusacy zdobywać musieli ulicę za ulicą — dom za domem. Bataliony kolejowe, gwardye ruchome, rezerwy 128-go batalionu, wszystko to poszło już w rozsypkę; tylko te siedm bohaterskich kompanii komendanta Brasseur i garść wolnych strzelców wciąż jeszcze walczyły uparcie, ustępując powoli, stopa po stopie, dziesiątkowane co chwila, miażdżone przez nieprzyjaciela. Gdyby pomoc jaka? Ale skąd jej wziąć?

Pułkownik podniósł głowę z rodzajem smutnego zadowolenia. Więc batalion 128-my nie zhańbi się, skoro trzecia jego część po bohatersku zginąć umie—zrównoważy to zniechęcenie i upadek tamtych. A z resztą przyprowadził przecież świeże kompanie.

— Ja mam batalion—rzekł do generała.

— Gdzie?

— W Courneuve.

W tej chwili granat padł tuż obok rudery, przy której stali. Było tam trzech żołnierzy i koń. Granat pękł z trzaskiem... i w tej chwili koń stanął dęba — potem padł... jeden z żołnierzy wybiegł, kulejąc, i przewrócił się tuż koło nich, dwaj drudzy leżeli na ziemi z rozbitemi czaszkami.

Pułkownik odwrócił oczy, i popatrzył na Roberta, który pobladł mocno—ojciec przypatrywał mu się z jakąś uporczywością bolesną, z jakimś, rozdzierającym serce, spokojem. Rozstać się z nim w takiej chwili — twardy to był dań obowiązek. Zrobił jednak wysiłek, wyprostował się na siodle, i tonem dowódcy rzekł głośno:

— Poruczniku, popędzisz po batalion; sprowadzisz go tutaj natychmiast.

I ciszej dodał:

— Idź, moje dziecko.

Robert zawrócił z miejsca, i popędził. Unosił w duszy to dziwne spojrzenie ojca, spojrzenie, którem stary wojak zdawał się mówić doń: odwagi, synu i powodzenia!

Ile miał w duszy tkliwości i czci dla tego starca, tyle zawrzało w nim w tej chwili. No, nie zrobi mu wstydu! Postawi batalion na nogi, roznieci zapał w tych omdlewających, natchnie ich zapałem, i z biciem w bębny poprowadzi na pomoc niedobitkom, walczącym wśród rozwalin płonącej wioski.

Uniosła go wyobraźnia tak, że nie widział dokoła siebie uciekających, nie słyszał jęku rannych, nie czuł okropnego zapachu potu i krwi—wszystko to upajało go w tej chwili.

— Tu do mnie! 128-my!—krzyknął dobiegłszy.

Ale odpowiedziało mu na razie głuche milczenie. Po chwili dopiero ozwał się głos jakiś:

— 128-my? A po co? Mało tam mięsa?! — i potem znów szydercze słowa — Eh, 128-my musi już być daleko—drapnął zdrów!

Robert, jak gdyby to jemu samemu rzucono w twarz obelgę, spojrzał z gniewem na tego człowieka.

Czyżby on mówił prawdę, czyżby batalion, który przywiódł tu jego ojciec, w ostatniej chwili ogarnęła panika?!

Ależ nie! Kamień spadł mu z piersi — poznał adyutanta Jacqmin.

— A batalion?

— Jest tam.

Jacqmin wyciągnął rękę w kierunku jakichś zabudowań fabrycznych, i dodał, sapiąc:

— No, nie bez trudu.

Robert popędził, przesadzając płoty i rowy.

— Do mnie, zuchy!—krzyknął głosem potężnym, który ginął jednak śród straszliwego rozgwaru.

Dziwny widok przedstawił się jego oczom. Gromadka ludzi, podobna do zbitego stada owiec, tuliła się do siebie na ziemi — postacie pokurczone, twarze zzieleniałe, oczy na pół martwe... Inni stojąc po dwóch, po trzech, gawędzili — tych oczy błyszczały gorączkowo. Niektórzy, najbardziej wyczerpani, spali.

Powtórzył swoje wezwanie — nikt się nie ruszył.

— Wstawać! Formuj się! Rozkaz pułkownika! Wstawać!

Podnosili zwolna ociężałe powieki, odwracali twarze, niektórzy wstali, i położyli się napowrót.

Oficerowie starali się oddziaływać na nich, wstrząsali tymi ospalcami, nawoływali ich — wszystko naprożno. Pogróżki i obietnice były daremne.

Robert de Clemont wściekły w duszy, nie przestawał zaklinać ich.

— No, słuchajcie! Trochę dobrej woli! Czyż pozwolicie, by tam wymordowano waszych towarzyszów? Trochę odwagi! Za ojczyznę, przyjaciele! Za Francyę!

W kącie, gdzieś siedział dobosz, oparty łokciem o bęben.

Młody podporucznik zwrócił się doń.

— Uderz w bęben!—zawołał.

Człowieczyna rozkrzyżował ręce gestem rozpaczy.

Bęben był popsuty.

Robert zeskoczył z konia, i znów jął przemawiać do żołnierzy. Cisnęły mu się na usta słowa gorące i pośby pokorne prawie. Chciał obudzić w nich wstyd, zaklinał w imię ginącej ojczyzny. Jakże będą śmieli powrócić do Paryża? — mówił im. — Powiedzą im tam, jakto, opuściliście swoich braci?! Czyż on tak wiele wymaga od nich? Chce tylko, żeby szli za nim; zajdą prusakom od tyłu, spędzą ich, pobiją na kwaśne jabłko!

Te słowa zachęty i wpływ oficerów tyle zdziałać zdołały, że cała prawie jedna kompania stanęła w szeregu. Ale na tem koniec. Niepodobna było zmusić tych ludzi do ruszenia z miejsca, do opuszczenia tych murów, chroniących od zimna i niebezpieczeństwa, niepodobna było poprowadzić ich w bój.

Co im tam gadali o sławie?! Oni wiedzieli że ich czeka—śmierć. Mają iść naprzód! Ależ oni pragną właśnie schronienia, tylko schronienia, za murami, w fortach.

Robert zrozpaczony, miał ochotę strzelić w łeb wysokiemu drągalowi z nosem zakrzywionym, jak u drapieżnego ptaka, który urągliwie patrzył mu prosto w oczy, albo temu drugiemu filutowi z zaułków paryskich, nucącemu przez zęby szyderczą piosnkę bulwarową:

„Znam plan generała Trochu
Cudny plan, cudny plan!“ i t. d.

— Podli!—krzyknął—podli!

Ale batalion cały wybuchnął śmiechem; śmiech zagłuszył słowa młodzieniaszka.

— No cóż, skończyłeś już? — spytał ktoś, ziewając głośno.

Robertowi wydało się, że zwaryuje za chwilę. Przyszedł mu na myśl de Beaurepaire, który w Verdun palnął sobie w łeb w podobnych okolicznościach. Siadł napowrót na konia, grożąc im pięściami, i dawszy ostrogę swojej klaczy, popędził ku Bourget.

— Tchórze, podli tchórze!—powtarzał sobie w myśli, i dodawał z goryczą—Tak, skończone, oni mają słuszność, skończone ze sławą, z wielkością, ze wszystkiem!

Co on powie swemu ojcu? Dlaczego nie wykonał rozkazu? Czy nie na niego spada odpowiedzialność? A tam, tam ostatni żołnierze Brasseur'a i wolni strzelcy Baroche'a żelazną obręczą ściśnięci dokoła, padają jeden za drugim!

Wspomnienie ginących bohaterów roznieciło w ciemnościach, śród których błąkała się jego dusza, światełko jakieś, niby świt wschodzącej prawdy: Jak oni umrzeć! umrzeć z nimi! Chwalebnym zgonem własnym zmyć hańbę swoich żołnierzy! dać swoją krew, dać ją *w ofierze* za tamtych, którzy swojej oddać nie chcieli, okupić ich honor młodem życiem swojem! Słodka twarzyczka Klary, jej błękitne oczęta i rozkoszne wspomnienia chłopięcych jego lat, wszystko to dziwnie zbladło mu w tej chwili. Przeszłość i przyszłość nie istniały dla niego.

Nic, nic tylko groza tego momentu i ten straszny, niewysłowiony ból! Nie, on nie wróci do ojca, nie powie mu: wracam sam — oni nie chcieli! On nie może przyznać tej podłości. Ale w tej chwili ozwał się w nim głos silniejszy od dumy: „to twój obowiązek.“ Prawda, wydano mu rozkaz—spełnił go, czy nie—wszystko jedno—powinien zdać raport.

— Pułkownik de Clemont?—krzyknął nadbiegając.

Nie umiano dać mu odpowiedzi.

— Pułkownik de Clemont?

— Zabity! — odpowiedział ktoś. — Ranny—rzekł drugi.—Nie! żywy! jest tam!

Robert puścił się galopem na los szczęścia, szukając ojca. Znalazł się w najgorętszym wirze ucieczki. Konie bez jeźdźców, ludzie biegnący, ranni, trupy! Niewyraźnie majaczyły przed nim pola i drzewa w tumanach deszczu i mgły, a dalej łuny czerwone pożaru, słupy płomieni sięgające pod czarne, chmurne niebo.

Tak to koniec, koniec! Miał poczucie, że to nadeszła jakaś ostatnia, uroczysta godzina.

Nie było dlań już ani wiary, ani nadziei, ani rodziny! Nigdy nie ujrzy już ojca. Za nim, gdzieś w dali runęła w otchłań młodość jego—a przed nim otwierała się głębia, na której dnie błyszczało światełko...

Nawpół obłąkany Robert pędził galopem. Instynktownie kierował się w stronę nieprzyjaciela, ku tym łunom płomiennym, ku Bourget, zasypywanem w tej chwili gradem francuskich kartaczy. Grenadyerzy, strzelcy, ułani gwardyi pruskiej otaczali wioskę ognistym pierścieniem.

Z szablą w pochwie, z rewolwerem w olstrach pędził Robert wciąż naprzód — twarz miał dziwnie przemienioną; wypromieniała ją jakaś jasność duchowa... Skupił wszystkie siły swoje... oddawał się *w ofierze.*

Był już tak blisko, że mógł rozróżniać twarze. Wzięto go na cel; koń padł pod nim; podniósł się, i ujrzał karabiny wymierzone w pierś swoją. Wtedy dziwna ujęła go cisza, radość prawie. Spełniał swój obowiązek. Chwila jeszcze, potem nagłe olśnienie, dym wystrzału—i padł z rozkrzyżowanemi ramiony, twarzą zwrocony ku niebu...

KRONIKA.

W Poznaniu.

W Poznaniu postanowiono uświetnić jubileusz Sienkiewicza całym szeregiem widowisk scenicznych. W dniu 17 grudnia wystawioną będzie w miejscowym teatrze „Ta trzecia,“ d. 18 „Ogniem i mieczem,“ d. 19 „Potop,“ d. 20 „Pan Wołodyjowski,“ d. 21 „Na jedną kartę,“ wreszcie 22-go odbędzie się uroczyste przedstawienie jubileuszowe, na które złożą się: umyślnie napisana kantata, dramat Sienkiewicza „Czyja wina?“, deklamacya i odczytanie fragmentów z nowel jubilata, oraz „Zagłoba swatem;“ na zakończenie apoteoza Sienkiewicza.

Wieczór Sienkiewiczowski.

Wydział rozdawnictwa odzieży przy War. Tow. Dobroczynności zamierza urządzić w tym roku w sali teatru Nowego przy ulicy Królewskiej wieczór Sienkiewiczowski, na który złoży się dramat Sienkiewicza „Na jedną kartę,“ odegrany przez kółko amatorów i żywe obrazy z powieści jubilata.

Pomnik Mickiewicza.

W Tarnowie, w Galicyi odbyło się 5-go grudnia odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Pomnik jest dziełem T. Błotnickiego. Bronzowy, kolosalnych rozmiarów biust mieści się na postumencie w stylu włoskiego Odrodzenia. Od postumentu biegną ku ziemi dwie kondygnacye stopni. Na podstawie napis, data urodzenia i śmierci Mickiewicza.

Całość ma podobno wiele prostoty i wdzięku.

Po spadnięciu zasłony odśpiewano kantatę—następnie przemawiał włościanin Włodek z Łękawicy, pod Tarnowem. Wieczorem odbył się bankiet na cześć twórcy pomnika.

Jubileusz Halki.

Ostatniej niedzieli obchodziła Warszawa uroczystość Moniuszkowską. Pięćsetne przedstawienie Halki ściągnęło na dwa przedstawienia — popołudniowe i wieczorne—tłumy entuzyastycznie usposobionej publiczności.

Program był nadzwyczaj efektowny. Dyrektor Młynarski ułożył z fragmentów oper Moniuszkowskich rodzaj prologu, przy którego dźwiękach przesuwały się postacie tych oper, i biust twórcy swego wieńczyły liśćmi lauru i kwieciem.

Korowód rozpoczął się przy dźwiękach poloneza z Hrabiny. Następnie szły grupy Flisa, Verbum Nobile, Parji, Strasznego Dworu, Beaty, Jawnuty, Widm i Halki.

Wszystkie te miłe sercom naszym postacie otoczyły barwnym wieńcem biust zmarłego wielkiego pieśniarza—a za nimi ukazali się artyści włoscy, niosąc również wieńce, jako oznaki hołdu dla słowiańskiego muzyka.

A potem zagrano Halkę, i dziwnie gorąca, dziwnie entuzyastyczna atmosfera zapanowała na sali.

Oklaskom i wieńcom i kwiatom nie było końca.

Wystawa kart pocztowych.

W sali ratuszowej odbyła się wystawa kart pocztowych na dochód Warsz. Towarzystwa Dobroczynności. Wiadomo, jak bardzo weszły w modę w ostatnich czasach te małe ćwiarteczki, przy pomocy których próżniak każdy zrzucić może z siebie zarzut niepamięci o bliższych, lub dalszych znajomych.

Wystawa urządzona w ratuszu była jednakże nietylko wystawą kart, ale i wystawą aforyzmów, autografów różnych znakomitych osobistości.

Sienkiewicz pisze między innemi: Głupoty ludzkiej nie można brać w rachubę, albowiem jest nieskończona.“

Piotr Chmielowski rzucił niby proste, a głębokie, za głębokie, jak na wystawę kart pocztowych, słowa: „Nie dosyć myśleć i czuć—trzeba działać.“

Publiczność tłumnie zwiedza wystawę.

Nowy gmach.

Gmach Towarzystwa zachęty sztuk pięknych jest już prawie zupełnie wykończony. Wystawa inauguracyjna odbędzie się w d. 15 b. m.

Szabla honorowa.

W Paryżu wręczono Krügerowi szablę honorową przeznaczoną dla Cronjego, dzielnego wodza Boerów. Szabla jest ze złota. Na klindze widnieje napis: „Patryoci rzeczypospolitej francuskiej republikaninowi patryocie, Cronjemu.“ Na rękojeści wyryty jest Boer dławiony przez lamparta angielskiego. Szablę tę wręczyli Krügerowi: Rochefort, Franciszek Coppée, Jules Lemaitre, Drumont, Millevoye. Mówcy wyrażali Krügerowi uwielbienie swoje dla bohaterskich wysiłków, nikczemnie mordowanego, narodu. Drumont zakończył mowę swoją słowami: „Proszę Boga, w którego wierzę, aby raczył zgotować tryumf sprawiedliwości.“

Krüger odpowiadał i dziękował.

Wskazówki i rady.

Krem z orzechami.

Wszelkie kremy są podług mnie najlepszą zimną legominą i każda odmiana w tym kierunku jest pożądana. Pół kwarty kremowej śmietanki ubić w chłodnem miejscu, sypiąc w nią 12 łutów przesianego cukru, pudru, sypiąc go w trzech częściach, czyli dzieląc na trzy razy. Łut żelatyny namoczyć w wodzie na godzinę, następnie wyciśniętą rozpuścić w półkwaterku ciepłej wody, i gdy jest zupełnie wolna lać w nią, ciągle bijąc ubitą śmietankę. Warunek to konieczny, gdyż lejąc przeciwnie sztam w śmietankę zimną, ten zastyga prędko, formując niekształtne, twarde kawałki. Cztery, lub sześć łutów orzechów tureckich bez obierania z cienkiej wewnętrznej błonki utłuc na grubo, czyli niezbyt miałko, wysypać lejąc sztam i bijąc ciągle razem. Mączka z orzechów nadaje nader miły smak kremowi, który można podać ułożony na półmisku.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Redakcya „Przyjaciela Dzieci“ ogłosiła następującą zapowiedź dla swoich czytelników:

Opierając się na zaufaniu, jakiem nas darzą nasi prenumeratorowie, chcemy dostarczyć naszej młodzieży ze wszech miar odpowiednich, zajmujących, a zarazem wyjątkowo tanich książek.

W tym celu wyboru rękopisów dokonano z całą skrupulatnością.

Jubilatka na niwie piśmiennictwa dla młodzieży *Teresa Jadwiga* napisała dla nas powieść historyczną osnutą na tle swojskiem p. t. „*W imię przyjaźni.*“ Utwór wymieniony nietylko jest wielce zajmujący, ale czyni zadość wymaganiom pedagogicznym.

Zwolennikom przygód i podróży dajemy dwie pouczające, niezmiernie ciekawe książki: *W pogoni za Kaszalotem,*“ sławnego dziś w Ameryce *Franka Bullena* oraz drugi p. t. „*Mali, pogromca wężów.*“

Pierwsza jest barwnym, pełnym prawdy opisem podróży dookoła świata na statku wielorybniczym, polującym na potwory morskie, druga przenosi nas do Indyi—do epoki powstania Cipayów, w puszcze, góry, dżungle, pomiędzy mało znane jeszcze ludy; młodzież czytać ją będzie z wielkiem zajęciem.

Wreszcie dajemy nader ciekawą powieść historyczną *Walter Scotta* p. t. „*Frank Osbaldyston*“ w przeróbce odpowiedniej dla młodego wieku.

Nie licząc na zyski, a pragnąc jedynie dostarczyć zdrowego pokarmu duchowego naszej młodzieży, ofiarujemy naszym prenumeratorom powyższe wybrane przez Redakcyę dzieła, jako premium gwiazdkowe po cenie wyjątkowo niskiej, a mianowicia *rs. 2 kop. 50 za cztery tomy zbroszurowane,* liczące każdy od 14—20 arkuszy druku na ładnym papierze. Nabywać na tych warunkach można tylko wszystkie cztery tomy razem; oddzielnie bowiem każdy tom kosztować będzie rs. 1, z przesyłką zaś pocztową rs. 1 kop. 15.

Dla udogodnienia kupującym oprawiliśmy pewną liczbę kompletów i będziemy je sprzedawali w kartonie: bez przesyłki po rs. 3, z przesyłką pocztową po rs. 3 kop. 60. Za pojedynczy tom w oprawie rs. 1 kop. 15, z przesyłką rs. 1 kop. 35.

Zamówienia, podług powyższych warunków, upraszamy adresować do Redakcyi; książki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu należności. Miejscowi prenumeratorowie mogą nabywać wymienione książki w kantorze naszego pisma.

Niezależnie od tego, całoroczni prenumeratorowie otrzymają jako bezpłatne premium piękną powieść historyczną p. t. „Jutrzenka,“ opracowaną według J. Ebersa przez Stefana Gębarskiego.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami, Prospekt „Biesiady Literackiej“ i Ogłoszenie o kaloszach.

S. Gąsiorowski 2194 Nowy-Świat 11. **Wyroby Artystyczne.**
Bronzy. Szkło angielskie. Mebelki paryzkie.
Majolika Terrakota. Lampy. Abażury.

NAJWIĘCEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

„Kurjer Warszawski”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie,

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych i więcej numerów głównych i 6 półarkuszowych **dodatków porannych.**

„KURJER WARSZAWSKI”

liczący rok 81-y istnienia, jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym) **w Warszawie:** rocznie rb. **9**, półrocznie rb. **4** kop. **50**, kwartalnie rb. **2** kop **25**, miesięcznie kop **75**.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop **10**.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. **12**, półrocznie rb **6**, kwartalnie rb. **3**, miesięcznie rb. **1**.

Za Granicą; rocznie rb. **18**, półrocznie rb. **9**, kwartalnie rb. **4** kop **50**, miesięcznie rb **1** kop **50**.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po **3** k. każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz **12½** kop., każdy następny raz kopiejek **10**.

Nekrologia: za jeden wiersz kop. **20**.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz **30** kop., każdy następny raz **25** kop.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rb. **1**.

Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kompozycye muzyczne, rysunki objaśniające tekst sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, i t. p, wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego“ czyni go **najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.** *Poczytność tą którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy, w jakiej Kurjer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko* **najtańszemi** *ale samo przez się* **niezmiernie taniemi.**

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i na prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Krakowskie-Przedmieście № 40 telefonu № 516.

w Łodzi Kantor własny Passaż Meyera róg Piotrkowskiej 2202

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska №. 16.

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYZA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2055

SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI
L. Straus *Nowy Swiat Nr. 7.*
poleca **Kołdry** watowe własnego wyrobu, wełniane i bajowe. **Barchany** kolorowe fianele i flanelety na suknie w dużym wyborze. Ceny nizkie, stałe.

ED. ZAPOLSKIEGO
Pracownia i Magazyn Obuwia
przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA“
przy ulicy **Siennej Nr. 2/A,** róg Marszałkowskiej.
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie nizkich. 2108

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny
znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2058 **Elektoralna №. 9.**

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.
Specyalny skład towarów łódzkich
Kazimiery Kindler, Chmielna 34
Wełny Barchany
Sukna Podszewki
Flanele Chustki
Towary białe.

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH
JADWIGA URBANOWICZ
Marszałkowska 146.
Wielki wybór. Ceny umiarkowane 2203

Marszałkowska 129.
Nowy-Świat 7.

Pijcie „Molinari Kawę”

Dzięki głębokiemu doświadczeniu, jakie zdobyliśmy w naszych zakładach palenia kawy w Berlinie i Wrocławiu, jesteśmy w stanie zaofiarować sz. publiczności **najdoskonalsze** produkty, jakie się tylko dają osiągnąć w tym **artykule.**

Polecamy jeszcze nasze pozostałe artykuły **kolonialne** przez nas samych sprowadzone z zagranicy i zwracamy uwagę na nasz **obfity cennik.**

Z Poważaniem
Molinari Kawa.
2204

Miodowa 4.
Leszno 98a.

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: **Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16.**
ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.
2118

NA GWIAZDKĘ! 1900. NA GWIAZDKĘ!

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA.

Z BIEGIEM WISŁY.

OBRAZKI O KRAJU

p. Jadwigę Chrząszczewską i Jadwigę Warnkównę.

z 200 rycinami w tekście i 2 mapami.

Wydanie ozdobne w większym formacie, stron 372, zawiera przystępnie opowiedziany opis kraju od źródeł Wisły aż do jej ujścia, typy ludowe, obrzędy i zabawy, podania, legendy, baśnie i powiastki, cudowne miejsca, miejscowości lecznicze, kopalnie i miejsca fabryczne i t. d., rb. **1.35**, w ozdobnej oprawie kartonowanej rb. **1.50**, w oprawie płóciennej rb. **2**.

PIETER MARITZ. Opowiadanie z dziejów walki o niepodległość Transwalu według piątego wydania oryginału A. Niemana, odracowała *Zofia Bukowiecka*, z 15-ma rycinami w oprawie karton. rb. 2, w płótno ang. rs. 2.40.

JAN NIEWDŻYD. Powieść historyczna z dawnych czasów, przez *Zuzannę Morawską*, z 6-ma rysunkami J. Rapackiego, w oprawie karton. 1.20, w płótno ang. rb. 1.50.

WSPOMNIENIA HALINY. Złoty pieniądz.—Ciotka Iza.—Spełnione przyrzeczenie. Cztery powiastki dla młodego wieku, przez *Julię Piasecką*, z 8-ma rysunkami Józefa Rapackiego, w oprawie kart. rb. 1.20, w opr. płóc. rb. 1.50.

WŁADZIO NAD MORZEM. Opowiadanie dla dzieci od lat ośmiu, przez *Jadwigę Warnkównę*, z 6-ma rycinami Stanisława Sawiczewskiego, w oprawie karton. rb. 1.

PRZY KOMINKU. Zbiór bajek dla dzieci przez *Kazimierzową Młynarską*, z 6-ma kolorowan. ilustracyami H. Piątkowskiego, w opr. kart. rb. 1.20, w płótno ang. rb. 1.50.

JAK SIĘ DUSZA BUDZIŁA w JÓZIU. Opowiadanie dla młodzieży przez *Zofię Bukowiecką*, z 6-ma rysunkami Ant. Kamieńskiego, w oprawie karton. rb. 1, w płótno angiel. rb. 1.30.

WCZASY. Powiastki dla małych dzieci, przez *Maryę Weryho*, z 21 rysunkami F. Szewczyka, w kart. kop. 90.

DZIECI w DAWNYCH CZASACH. 20 obrazków z dziejów naszych z różnych autorów zebrane przez *Władysława Bełzę*, z 10-ma rysunkami Walerego Eljasza, w oprawie karton. rb. 1, w płótno ang. rb. 1.30.

I JA JUŻ CZYTAM. 50 powiastek dla małych dzieci, przez *Maryę Weryho*. Wydanie drugie z rysunkami, w oprawie karton. rb. 1.

LAS. Książeczka przeznaczona dla dzieci od lat 6 - 10, przez *Maryę Weryho*, z 18-ma rycinami w tekście. Wydanie drugie. Karton. kop. 80.

POJEDNANI. Rowieść dla młodzieży z czasów Napoleona I-go z ryciną, przez *Teresę - Jadwigę*, broszur. kop. 50, w oprawie karton. kop. 60.

KRÓLEWICZ. Powieść historyczna z XV wieku. **NIEDŹWIEDŹ.** Powieść historyczna z XVI wieku, przez *Zuzannę Morawską*, z 6-ma rysunkami J. Maszyńskiego, w oprawie rb. 1.20, w płótno ang. rb. 1.50.

DZIECIĄTKO JEZUS,

Boże Narodzenie

według kolęd i pastorałek.

z kolorowemi illustracyami PIOTRA STACHIEWICZA z dodanim 5-ciu najulubieńszych kolęd, zastosowanych dla młodego wieku i muzyką układu PIOTRA MASZYŃSKIEGO.

Wydanie wytworne, w większym formacie, w ozdobnej karton. oprawie rb. 1.50.

NOWE LATKO

Poezje Marji KONOPNICKIEJ

z kolorowemi illustracyami

Piotra Stachiewicza.

Wydanie wytworne w większym formacie w ozdob. kart. oprawie rb. 2.

A. B. C. POGLĄDOWE

Nauka czytania i pisania,

ułożona według najnowszych zasad wychowawczych,

przez **CECYLJĘ NIEWIADOMSKĄ**,

z 345-ma rysunkami **J. Holewińskiego.**

Z dodaniem powiastek i wierszyków najcelniejszych autorów. Na pięknym papierze w dużym formacie, w opr. kar. rb. 1.20. Wydanie ozdobniejsze, na papierze welinowym, w pięknej chromolitografow. okładce ze złoceniami. rb 1.50.

NACIA NA PENSYI. Opowiadanie dla dziewczynek w wieku 8 - 10 lat, przez *Maryę Weryho*, z 6-ma rysunkami M. Duninówny, w oprawie kartonow. rb. 1.

BAŚNIE ANDERSENA. Wybór najpiękniejszych baśni, zebrany i opracowany przez *C. Niewiadomską*. Karton. rb. 1.20, w ozdobnej oprawie rb. 1. 50.

NAMIOTY WEZYRA. Powieść historyczna z czasów Jana III, przez *Walerego Przyborowskiego*, z 9-ma ilustracyami Juljusza Kossaka i K. Puławskiego, w oprawie kart. rb 1, w oprawie płóc. rb. 1.30.

NAPOLEON w EGIPCIE. Opowiadanie historyczne dla młodzieży, przez *Stefana Gębarskiego*, z 18-ma rysunkami, w oprawie kart. rb. 1.20, w oprawie płóc. rb. 1.50.

PODRÓŻ NA OKOŁO ŚWIATA PIECHOTĄ. I. W podobłocznych krainach, przez *Wł. Umińskiego*. Wydanie ozdobne w większym formacie, z 8-ma illustrac. St. Sawiczewskiego, rb. 1.80, karton. 2, w ozdob. płóc. rb. 2.40.

QUO VADIS. Powieść z czasów Nerona, przez *Henryka Sienkiewicza*, dla dojrzalszej młodzieży, ułożył i objaśnił Romuald A. Bobin, z 10-ma rycinami i mapą starożytnego Rzymu. Wydanie drugie rb. 1.50, w ozd. opr rb 2.

MŁOTEM I KIELNIĄ. Opowiadanie dla młodzieży, przez *Zofię Bukowiecką*, z 7-ma rysunkami Wł. Jasieńskiego. Przygody i podróż chłopca z Warszawy do Gdańska. Karton. rb. 1.20, w ozdobnej oprawie rb. 1.50.

JULJUSZ KOSSAK

przez STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Wydanie wytworne, zawierające 276 artystycznych reprodukcyi celniejszych obrazów i szkiców JULJUSZA KOSSAKA, sceny myśliwskie, historyczne wiele nieznanych u nas dzieł, zebranych z prywatnych galeryi i wystaw Krakowskich i Lwowskich. **Stanisław Witkiewicz** kreśląc dzieje **Juljusza Kossaka, najznakomitszego przedstawiciela pierwiastku narodowego w sztuce** i tak bogatej pozostałej spuścizny artystycznej, daje skończony obraz **historyi i rozwoju sztuki polskiej** od początku bieżącego stulecia do czasów dzisiejszych. Format **„Albumu jubileuszowego Sienkiewicza" i „Królowej Niebios"** str. 207 na pięknym welinie w ozdobnej oprawie ze złoceniami. Cena Albumu Kossaka **rubli 10.**

WYDANIE ZBYTKOWNE („édition de luxe"), drukowane w małej ilości egzemplarzy na wytwornym papierze kredowym większego formatu w ozdobnej oprawie — **rubli 18.**

KRZYŻACY

Powieść Historyczna

HENRYKA SIENKIEWICZA.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

4-ry tomy rb. 5, w oprawie rb. 6.60.

Na pięknym welinie (w bardzo małej ilości egz.) rb. 8, w oprawie rb. 10.40.

WIZERUNKI KSIĄŻĄT i KRÓLÓW POLSKICH przez *I. J. Kraszewskiego*, z 30-ma rycinami Pilatego oraz inicjalami Czesława Jankowskiego. Wydanie ozdobne na pięknym papierze, w 8-ce wielkiej rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 6.50, w tejże oprawie brzegi złocone rb. 7.

KRÓLOWA NIEBIOS. Legendy o Matce Boskiej, przez *Marjana Gawalewicza*. Wydanie wytworne na pięknym welinie, ozdobione 12-ma heliograwiurami oraz drzeworytami, według obrazów Piotra Stachiewicza. Wydanie 2-gie rb. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rb. 8, w oprawie z celuloidu, imitującej kość słoniową rb. 10. Wydanie wyjątkowe (édition de luxe) na zbytkownym papierze, większego formatu, z 12-ma heliograwiurami na chińskim papierze rb. 12, w ozdobnej oprawie rb. 15, w celuloid, imitującą kość słoniową rb. 20. Wydanie zawierające 20 heliograwiur (Serya I i II razem) w mniejszym formacie rb. 9, w ozdobnej oprawie rb. 12, w oprawie z celuloidu rb. 13. Wydanie zbytkowne (édition de luxe) na chińskim papierze, w większym formacie rb. 18, w ozdobnej oprawie z celuloidu rb. 21, w oprawie z celuloidu rb. 25.

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ, według kartonów *Piotra Stachiewicza*, Serya II. Album złożone z 8-iu heliograwiur bez tekstu. Wydanie w 4-ce na pięknym papierze, w ozdobnej okładce papierowej rb. 3. W teczce tekturowej rb. 3.50. Wydanie in folio na papierze chińskim większego formatu rb. 6, w teczce tekturowej rb. 6.50.

HELLADA i ROMA. Życie Greków i Rzymian, przez *Gohla i Konera*. Dzieło to zawiera w sobie zupełny i wszechstronny obraz życia Greków i Rzymian od zamierzchłej przeszłości aż do najwyższego rozkwitu i upadku wielkiej cywilizacji obu klasycznych narodów. Przeszło 1000 rycin starannie wykonanych, dają naoczne wyobrażenie opisywanych przedmiotów i przyczyniają się wiele do objaśnienia tekstu. Przekład *St. Mieczyńskiego*, z 6-go wydania niemieckiego. Dwa tomy, w formacie dużej 8-ki, na pięknym papierze rb. 6, w ozdobnej oprawie w 1 tom rb. 7.20.

DZIEJE NARODU POLSKIEGO, przez prof. *A. Lewickiego*. Duży tom, zawierający Historję Polską, doprowadzoną do ostatnich czasów, rb. 2, w oprawie rb. 2.50.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA

IGNACEGO CHODŹKI.

WYDANIE DRUGIE w 8-ce

ozdobione dwunastoma rycinami *E. M. Andriolego*

w pięknej oprawie, ze złoceniami rb. 4.

STARA BAŚŃ

POWIEŚĆ z IX-go WIEKU

J. I. Kraszewskiego,

z 24-ma illustr. **E. M. Andriollego** i portretem Autora na stali.

Wydanie nowe wytworne, w dużym formacie.

w ozdobnej oprawie ze złoceniami **rb. 4**

WIEK XIX-ty. *O. Leixnera.* Obraz ważniejszych spraw na tle cywilizacji w dziedzinie historji, sztuki, nauki, przemysłu i polityki. Z licznemi illustracjami. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Pod kierunkiem Redakcji „Tyg. Illustr." 2 tomy. Wydanie 2-gie przejrzane i poprawione, rb. 5, w ozd. płóc. opr. rb. 7.50.

Powieści Historyczne.

Zygmunta Kaczkowskiego.

Wybór pism w 10-ciu tomach.

Z portretem autora i przedmową

Ignacego Chrzanowskiego.

Cena rb. 5, w oprawie rb. 7

Treść. T. I. Mąż szalony.—Bitwa o chorążankę T. II Junakowie.—Swaty na Rusi.—Kasztelanice Lubaczewscy. T. III—IV. Murdelio.— Tradycje Sanockie. T. V—VI Gniazdo Nieczujów. —Starosta Hołobucki T. VII—VIII. Gród Nieczujów. T. IX—X. Annuncyata.

RZYM PAPIEŻY. Zawiera opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów Watykańskich, Dworu Papieskiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, okolic malowniczych i innych ważniejszych przedmiotów Stolicy Piotrowej na podstawie najlepszych źródeł opracowany. Wydanie ozdobne w dużym formacie in 4-to, z licznemi illustracjami na pięknym papierze, z portretem Ojca św. Leona XIII-go, oraz herbem papieskim, rb. 8. W ozdobnej oprawie z insygniami i złoceniami, oraz brzegami złoconemi rb. 10.

Dzieła Dramatyczne Wiliama Szekspira

w przekładzie L. ULRICHA,

z dodaniem objaśnień

przez J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wydanie nowe w 12-tu tomach.

z 33-ma rycinami tytułowemi rysunku *H. Selbusa* **rb. 7.50.**

w oprawie w 12-tu tomach rb. 1.

Oddzielne tomy po 75 kop., w oprawie po rb. 1.

ALBUM

Henryka Sienkiewicza.

WYDAWNICTWO JUBILEUSZOWE.

Główniejsze sceny i postacie z powieści i nowel Henryka Sienkiewicza, w 20-tu illustracjach, wykonanych w heliograwiurach, według rysunków:

Brandta, Chełmońskiego, Kamieńskiego, Kotarbińskiego, Pochwalskiego, Rosena, Sieniradzkiego, Stachiewicza i Wodzinowskiego.

z wstępem krytycznym **Stanisł. hr. Tarnowskiego**

Oraz wyjątkami z dzieł Henryka Sienkiewicza.

Wydanie wytworne na pięknym welinie in 4-to w ozdobnej oprawie rb. 8.

KRÓLESTWO ZWIERZĄT Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego według *Brehma* i innych najlepszych źródeł opracował W. Lakowitz. Z oryginału niemieckiego przełożył St. Rewieński. Z 340 rycinami, duży tom, stron 960, rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 5.30.

TŁOMACZENIA A. E. ODYŃCA 2 duże tomy. Wydanie 3-cie, zawierają przekłady arcydzieł poezyi. Tom I Dziewica z jeziora.—Pieśń ostatniego minstrela.—Ballady i baśnie. Tom II. Korsarz. — Narzeczona z Abydos.—Mazepa.—Niebo i ziemia.—Czciciele ognia.—Peri i raj.—Dziewica orleańska. Cena rb. 3, w ozdobnej oprawie rb. 4.

EL...Y (ADAM ASNYK). Pisma, zawierające poezje, dramata i komedje. Wydanie nowe z portretem autora, 5 tomów rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 7.

WONIE I BLASKI. Ozdobne Album, zawierające poezye: Asnyka, Czesława, Gawalewicza, Gomulickiego, Konopnickiej, w pięknych chromolitografjach, rb. 2.

MŁODA POLSKA w PIEŚNI. Wybór poezji z ostatniej doby, ułożył Czesław Jankowski, rb. 1.50, w ozdobnej opr. brzegi marm. rb. 2, w ozd. opr brzegi złoc. rb. 2.40.

POEZJE *Marji Konopnickiej*, Serya I, II, III i IV po rb. 1.50. w ozdobnej oprawie, ze złoconemi brzegami po rb. 2.40.

KWIATY RODZINNE. Wybór poezji polskiej ułożony przez *Narcyzę Żmichowską*. Wydanie 8-cie rb. 1.50, w ozdobnej oprawie rb. 2 ze złoconemi brzegami rb. 2.40.

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ, przez *Piotra Chmielowskiego*. w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach, 3 duże tomy rb. 8, w opr. rb. 9.60, w ozdobnej oprawie rb. 10.50.

HISTORJA LITERATURY POWSZECHNEJ przez *Walerego Gostomskiego*, 2 duże tomy rb. 5, w oprawie rb. 6, w ozd. oprawie rb. 6.50.

Z ziemi pagórków leśnych... Z ziemi łąk zielonych...

KSIĄŻKA ZBIOROWA

poświęcona pamięci **ADAMA MICKIEWICZA w stuletnią rocznicę jego urodzin (1798—1898).** Rb. 2.40.

Szczegółowe katalogi na żądanie gratis i franco.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 **Ноября 1900 г.** Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.